Należytość pocztową opłacono ryczałtem

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".



CEIRIM

ROK 5. Nr. 4 TOM I.

15 stycznia 1935 Kraków-Lwów-Warszawa 11 Szwat 5695

Abonament kwartalny zł. 1. Cena egzemplarza 20 gr

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Jasna 2.

SŁUCHAJCIE:

Świat szeroki nie zamiera,
Wszystko życiem skrzy,
Pusta skała pierś rozwiera,
Wydma piasku drży.

Otwórz bystro swe źrenice,
Milcząc stawiaj krok,
A urocze tajemnice
Twój wyśledzi wzrok.

I zrozumiesz odzew kruka,
Smętne głosy sów:
Wszelki twór dla Ciebie szuka
Pozdrowienia słów.

(Zwierzęta patrzą na nas)



ZIMA

Wszyscy znamy zimę. Krótkie dni, długie, jakby bez końca wieczory. Śnieg, zimno. Może żadna z pór roku, nie trzyma ludzi w takiem napięciu, nie jest tak różnorodna — jak właśnie zima. Każdy jest ciekawy, czy będzie jutro mróz, a jeśli będzie — ile stopni? A może spadnie śnieg..., a może będą zaspy..., a może, aż komunikacja będzie przerwana... A tu ani śnieg, ani mróz, ale akuratnie wiatr — zimny, ostry, świszczący. —

Zimę się kocha i zimę się równocześnie nienawidzi.

Kto nie lubi brnąć po kolana w śniegu! Bałwana ulepić! Strzelać kulami! „Wysypać się"!

Kto nie lubi iść na sanki, „robić koleje", wjechać w słup, guza nabić! Łyżwy! Narty! Kuligi! Ski-jöringi! Ile radości sprawiały mi

„dodatki wakacyjne” spowodu zbyt wielkiego mrozu (zamrożenie termometru!)... lub zimowe specjały kulinarne... To zima dzieci. I jeszcze dla małego ułamka ludzi zima jest okresem rozkoszy...

Znam jeszcze drugą, całkiem inną, niepodobną do tamtej — zimę. Widzę zimę skupienia żydowskiego — zimę na Kaźmierzu. Już o świcie przeciągają skuleni, zmarznięci— trudno rozpoznać, czy to ludzie — roznoszący mleko, bułki, chleb... Stragany małe, ubogie, a przed nimi kupczyka, zsiniałego, opuchniętego z mrozu... Tragarzy, uginających się pod ciężarem skrzyń i worów... Słyszę chór zachrypłych głosów: „Cztery obwarzanki za dziesięć groszy!”... i wyczuwam, że ta, czy owa kobieta już z sił upada, ale wciąż ją podtrzymuje odległe kwilenie kilkorga młodych dzieci... Widzę z dnia na dzień powiększający się sznur bezrobotnych przed kuchnią dla głodnych...



Halny

Gdy mówię o zimie nasuwa mi się zawsze porównanie z szalejącą burzą na morzu. Wielka burza ściąga na brzeg kilku malarzy i poetów, którzy opiewają w całej grozie jej piękno, a za to czeka ich sowita nagroda — sława i pieniądze; ale ta sama burza też ściąga zrozpaczonych, tysiące ludzi, bliskich, krewnych, znajomych tych, którzy niewiadomo, czy jeszcze żyją, — a są żywicielami rodzin...

...Zima tylko przez nielicznych jest pożądana,

— a dla nas Żydów jest ona często kwestją życia.

G. R.

GDY SZCZYPIE MRÓZ

W mroźny, zimowy dzień wyszliśmy za miasto. Przed nami otwarł się nowy świat. Cała ziemia otulona była w biały, puszysty płaszcz, przetykany kryształami lodu. Droga była falista. Ale oto zbliżamy się do wzgórza, na które mamy wyjść. „Sikornik". W lecie łatwo się nań wydostać, ale dziś, po ubitym śniegu — nieco trudniej. W dodatku obraliśmy zbocze najbardziej „strome", (jeśli to nie jest zbyt silne określenie, jak na nasz poczciwy „Sikornik"). W dwuszeregu rozpoczynamy „wspinaczkę". Co krok postąpisz naprzód, zjeżdżasz o trzy wstecz. Ale ciekawe — nikt nie odezwał się ni słowem, nikt nie zasapał głośno, nie jęknął. Pot występuje na czoła — ale my idziemy. Szereg nasz wydłuża się. Idziemy wąskim, długim sznurem, a ścieżka wije się jak wąż, raz znika między krzakami, raz znów ukazuje się z przeciwnej strony. Stajemy „na szczycie".

Ładnie wygląda miasto w zimie, zwłaszcza oglądane ze wzgórza. A za nami znów Las Wolski, cały ośnieżony i tajemniczy. Gdy nań patrzę, zdaje mi się, że jestem w krainie śniegów i wiecznej zimy. Wtem z zadumy budzi mnie gwizd. Zbiórka! Znów stajemy w szeregu i ruszamy.

Do zachodu słońca „błąkaliśmy się" po „Sikorniku" i lesie. Już ciemno było, gdyśmy wracali. Śnieg zaczął padać coraz grubszemi płatkami, a biała droga lśniła już z oddali. Byliśmy dość znużeni, ale mimo to trzymaliśmy się w równym szeregu. Ciszę zimową przerywało tylko skrzypienie śniegu pod naszemi stopami.

A potem rozśpiewaliśmy się na dobre i weseli wróciliśmy do domu.

Maryla W. „Hermon", Kraków.

W ZIMIE NA PLANTACH KRAKOWSKICH

(reportaż z państwa wiewiórek)

Niejeden z was, przechodząc plantami Krakowa zauważył tu i ówdzie na trawie, między krzewami, lub na drzewach, jakieś szybkie i zwinne stworzonko, o brunatnem futerku i puszystej kicie. Wiewiórka! — powiecie. I nie pomylicie się. To istotnie wiewiórki, pracowicie się uwijające, małe, ciekawskie — ozdoba plant.

Jak się one tu dostały? To magistrat krakowski sprowadził je tutaj, by ożywić trochę planty. I rzeczywiście stały się one atrak-

cją dla wszystkich, a przedewszystkiem dla dzieci. Te, przyjacielsko odnosząc się do wiewiórek, zyskały szybko ich zaufanie.

Nietrudno zaobserwować, że wiewiórki są w lecie dużo żywsze i weselsze, niż w zimie. W lecie, gdy słonce jasno przyświeca i grzeje, ciekawi spacerowicze odwiedzają wiewiórki i obdarzają je łakociami.

Rozumieją to wszyscy, że tu są one zupełnie zdane na pomoc ludzi. Skądżeby tu same wzięły swój ulubiony przysmak — orzechy laskowe? Wiewiórki to też rozumieją i dlatego też chętnie pryjmują te dary, pozwalając się wzamian za o głaskać i oglądać zbliska. Nie straciły jednak mimo to swej czujności i za lada podejrzanym ruchem ze strony publiczności, szybko zmykają na bezpieczne wysokości.

W zimie jednak, gdy siarczysty mróz tnie po twarzy i rękach, ktoby szukał na plantach wiewiórek. A one same też pewnie skulone w swych dziuplach. lub specjalnie dla nich zbudowanych skrzyneczkach drżą z zimna, wyczekując ciepłych promieni słonecznych. Nie otrzymują już więcej łakoci, ale żywią się tem, co zebrały przez lato. Oszczędność im się teraz popłaca!

Ale, gdy tylko pierwsze promienie słońca zimowego zabłysną, śmigają znowu niczem strzały przez ośnieżone trawniki plant. Wesoło im na tym świecie bożym. Futerko ich większe i gęstsze dla ochrony przed mrozem.

Towja z plugi Szaron Kraków.

OTWARCIE KOLONJI



Nareszcie stanął pociąg w Nowym Targu. Niewielu nas było, ale raźno ruszyliśmy w szeregu do Robowa. Niedziela. Mijamy Nowy Targ. Z ciekawością przypatrują nam się ludzie. „Idą skauci żydowscy". Szybko minęliśmy Kowaniec i wreszcie... Jesteśmy u celu. Wkraczamy do obozu. Szalom! Szalom!—witają nas ze wszech stron wesołe okrzyki. To ludzie, którzy wcześniej przybyli. Jest już Marcel, Julek, Dolek. Trzeba się zakwaterować. Nagle z tej „pracy" wyrywa nas głos trąbki. Na raport!

Duży czworobok oświetlają pochodnie. Hachejn! Powoli wznosi się na maszcie chorągiew. Julek mówi. O kolonji, o organizacji, o pracy. Wita Komitet Lokalny z Nowego Targu, który mimo zasp śnieżnych i mrozów nie omieszkał przybyć do nas na jeden wieczór.

„Rozpętała" się szalona horra. Tańczyliśmy długo. Ha! Rozpoczęła się kolonja zimowa!

Achat z Mielca.

NIE USTAJE PRACA

(Z listu Bronki M. z naszej farmy w Leopoldynie)

Przeciwnie! Wzmaga się jeszcze z nadejściem zimy! Ani chwili spoczynku. Ledwie wstajesz rano a już musisz biec do stajni z paszą dla koni i krów. Wita cię radosne rżenie koni na widok sieczki, a i krowy niecierpliwie wyczekują swej jarzyny. A potem idziesz do swej codziennej pracy zimowej. Tyle masz roboty, że nie wiesz od czego zacząć. I tak wiele uczysz się przytem! Bo trzeba wiedzieć, że chłop posiada takie cechy, jakich nie ma nikt inny. Oszczędność i umiejętność wykorzystania wszystkiego. Niczego nie wyrzuci, z wszystkiego zrobi użytek. Ot zeschłe liście, które my w mieście tak lekceważąco mijamy. Chłop zbiera je i robi z nich podściółkę dla bydła. Codzień jednak wysprzątuje stajnię i w specjalnym dole przechowuje nawóz wraz z podściółką. A i popiół gromadzi. Posypuje nim nawóz, dla zachowania tłuszczu, lub robi z niego ług podlewając go gorącą wodą. A jak się tym ługiem świetnie szoruje i pierze! A potem trzeba zabezpieczyć jarzyny przed mrozami. Kapustę i ziemniaki zakopać trzeba w kopach, a przytem najpiękniejsze odłożyć na zasiew. A drzewka? No, musimy bielić je wapnem, odcinać nisko rosnące gałęzie, (na wiosnę nowe urosną w tem miejscu), owinąć słomą, okopać, aby uchronić je przed zimą. A warto też ziemię przeorać, nim zmarznie zupełnie. I drzewa trzeba pościnać, porąbać, wysuszyć, pochować w drewutni. A potem idą „zachaty" Z desek i chwastów robimy zapory dokoła domu, żeby nam się zimny wiatr nie pchał do izby. I już przygotowuje się narzędzia. Stare — naprawiamy, a nieraz nowe robić trzeba.

Mleko — to osobny dział. Z obory przenoszę je do centryfugi która, oddziela odeń śmietanę. Z mleka robimy ser i serwatkę, ze śmietany — masło. A jeśli rolnik ma dużo mleka i konia w dodatku, wywozi je do miasta na sprzedaż.

I tak cały dzień zapełniony masz pracą.

Czy zimno na wsi? Gdzież mamy czas zwracać uwagę na to! Mróz się sroży, ale nam gorąco od nawału pracy.

Tak to „grzeje" nas zima w farmie.

ONAT HAGSZAMIM

Powiedzcie, czy to nie dziwne? Katif, i to właśnie w zimie. Gdzieindziej, np. w Kalifornji rozpoczynają go na wiosnę, około marca.

Właściwie zima, to niezbyt odpowiednia nazwa na podobny okres w Erec. Bo u nas nie chodzi tak o „zimno" (nawet śniegu niema), ile o „mokro". Zima — to okres deszczów — עונת הגשמים

Gdy deszcz, obficie spada, to drogi nasze znikają (nie myślę tu asfaltowych jezdni, czy betonowych ulic Tel-Awiwu, tylko „nasze" drogi wiejskie!) Idziesz codziennie do pracy i znasz drogę „nawylot" — i nagle się okazuje po deszczu, że — jej niema. Torujesz więc sobie nową drogę. Odginasz druty w płocie Jemenity, układasz deski sąsiada na bulgotające błoto, czepiasz się parkanów i... bęc w wodę! Na nic cała praca! I tak przyjdziesz zabłocony do domu, Oj, biedna ta, która zawiaduje komuną.

A w obozie — potop. Pływają namioty, pływa cały twój dobytek — pływasz i ty. Każdy namiot, czy crif, miklachot*), czy pralnie — to wyspa dla siebie. A piekarnia gdzieś w niedosięgalnych odległościach... Bo co zwyczajnie odległe o dziesięć, dwadzieścia kroków, to dziś na kilometry odmierzasz. Te błota! A wszystkiemu winien nasz grunt. „Hamra", a głębiej „mari" nie przepuszczają tak szybko wody wgłąb i pozwalają jej gromadzić się na powierzchni. Czegóż się mają troszczyć o człowieka?

I musimy sobie sami radzić! Chodzimy tak długo po błocie, aż je ugnieciemy i powstaje wówczas wąska ścieżka na szerokość buta. Gdzieindziej znowu rzucamy deski, betonowe bloki, czasem zaś torujemy wodzie drogę do jednego bagna.

A tymczasem w namiocie mokro. Dom ma dach, ściany z drzewa, lub cegieł, nie przepuszcza deszczu. Bezpieczny jesteś w nim. Płótna zaś namiotów — choć „nieprzemakalne" — dostarczają wody wbród. Zabezpieczasz się więc, jak możesz. Pogłębiasz rów wokół namiotu, usypujesz wysoko wał wewnętrzny, ale zawsze zostaje jedno miejsce przy wyjściu, bez rowu — otwarte. I tu zawsze masz spore jezioro. To od zalewu „z dołu". Gorzej z płachtą. Woda leje się ciurkiem. Ale w Erec tak bywa, że, gdy tylko deszcz ustaje, to najczęściej ukazuje się słońce i spiesznie wszystko wysuszy.

---

*) Tusze.

O wiatrach zimowych nie będę pisał. Trzeba tylko umocnić kołki namiotu i... czekać aż przejdzie. Jeśli zaś płachta nagle pęknie, od wierzchołka ku dołowi, to należy znów czekać na słońce, namiot rozluźnić, złożyć na ziemi, naprawić.

Czasami jest zimno. Ale, że w nocy zimno przejmuje do kości, a rankiem przy pracy trudno dłoń wyprostować — to już wszędzie tak bywa.

Piszę o mniej miłej, tej zimowej stronie deszczu, — a o jego wielkiem znaczeniu dla z i e m i sami sobie dodacie, gdy wiosną i latem spojrzycie na pola wokół waszych miast i domostw.

Szlomo

ROSZ HASZANA LEILANOT

Jakie to charakterystyczne! U nas zima w pełni. Mróz potęguje się z dnia na dzień, śnieg coraz grubszą warstwą pokrywa ziemię,, sople lodu zwisają nam nad oknami. Cała natura pogrążona jest w głębokim śnie, a otulone w śnieg drzewa, wyciągają nagie gałęzie ku niebu. W taki właśnie zimowy dzień święcimy Chamisza Asar b'Szwat — Święto Wiosny. Jakie to dziwne! Wiosna? Gdzież ona? No, nam jeszcze daleko, bardzo daleko do niej, ale tam, w Erec Izrael... Tam rozpoczyna się już prawdziwa wiosna. Już rozkwitają roślinki, już pokrywają się pączkami drzewa, już cała natura budzi się i rozpoczyna swe znojne życie. Już rolnik wychodzi w pole, już ogrodnik zaczyna sadzić drzewka.

Praca rozpoczęła się już na dobre i szybko idzie naprzód. Jakże to symboliczne! Niema w Erec czasu na długie zimy — na długie odpoczynki. Skoro tylko miną deszcze i ciepły wiatr powieje — już rolnik rozpoczyna pracę na nowo. A i naturze samej spieszno! Sama czuje dobrze, że szkoda każdej chwili na próżnowanie — i szybko każe zakwitać roślinom. „Już wkrótce zbierać będą plony!" Dla rolnika palestyńskiego Chamisza Asar b'Szwat — to wielkie święto, to odskocznia do nowego roku pracy.

A dla nas? My patrzymy na to święto, jak na jakieś bajeczne wydarzenie. Dla nas wiosna palestyńska jest czemś dalekiem, dziwnie nierzeczywistem. A jednak... Przeżywamy je bardzo silnie i cieszymy się niem, w tej samej mierze, co rolnik palestyński. Cieszymy się — bo wiemy, że tam właśnie rozpoczęła się praca na roli. O ileż ciężej było poprzednim pokoleniom! Czy mogło Chamisza Asar b'Szwat być dla nich świętem wiosny i radości? Co roku w ten świąteczny dzień spożywali Żydzi owoce południa i — myśleli

o wiośnie palestyńskiej. Lecz cóż mogła im przynieść ta wiosna? Cóż wiedzieli o pardesach palestyńskich, o roli? I czy istniały te pardesy, czy uprawiana była rola? Ugorem leżałą przecież ziemia, a jeśli gdzieś widniał pas ziemi uprawianej, to czyjaż to ręka zdziałała? Obca.

Nasi przodkowie, myśląc o wiośnie palestyńskiej, wiedzieli, że taka dla nich nie istnieje. Istniała — w odległej przeszłości.

Kiedy zaś my cieszymy się smacznemi owocami śródziemnomorskiemi — to wiemy dobrze, że one z naszych pardesów pochodzą.

I choć mróz jest coraz silniejszy — my przeżywamy wiosnę, naszą żydowską wiosnę.

Towa.

ZE STARYCH ZWYCZAJÓW

Powiada Tora:

*„Gdy żąć będziesz zboże i zapomniesz w polu snop zżę-
„tego zboża, nie wracaj po zgubę — głód obcego, sieroty
,i wdowy zaspokoi.*

*

*„Gdy wytłaczać będziesz oliwkę, nie wyciskaj jej zbyt
„silnie — głód obcego, sieroty i wdowy zaspoki.*

*

*„Gdy obcinać będziesz wino w twej winnicy, nie zbieraj
„pozostałego grona — głód obcego, sieroty i wdowy zaspokoi.*

(דברים כ״ב׳ י״ט – כ״א)

*

„Gdy przyjdziecie do kraju, będziecie szczepić sadzonki..

(ויקרא י״ט כ״ט)

*

Rzekł prorok Jecheskiel:

,A ziemię spustoszoną uprawi się w miejsca pustkowia.

(יחזקאל׳ ל״ו׳ ל״ב)

*

Tłumaczy komentarz:

„Nie mówcie nigdy: Spocznijmy, nie sadźmy więcej. „Lecz sadźcie dla waszego potomstwa, tak jak wasi przodko- „kowie szczepili dla was.

(ויקרא רבה כ"ב)

*

„Ziemi zaś nigdy nie sprzedajcie na wieki“ — byś nie za- „pragnął jej dla siebie, bowiem nie jest ona twoja.

(רש"י)

ZIELENI I CIENIA

Z Centraln. Biura K. K. L. w Jerozolimie nadesłano nam artykuł **R. Gurfein z Ejn Szamer,** znakomitej felje- tonistki żydowsko-polskiej, który poniżej zamieszczamy w wyjątkach.

Dziwny nasz kraj, dziwny i ubogi. Każda piędź ziemi w nim jest kupiona, każdy ślad cienia, Każda odrobina zieleni.

Rozsiana natura hojnie w krajach, skąd tu przybyliśmy, zieleń lasów i cień rozłożystych drzew — a tu czekały rozpalone piaski przez szereg stuleci na nasz powrót — czekały cierpliwie...

Wiedziały: dla nas, znużonych wędrówkami tułaczy, staną się one, te piaski, drogie jak innym czarnoziem; my je ukochamy jak ostatnią przystań, nasze ręcę je otulą w zieleń, jak bezsilnie, na nas zdane niemowlę, otulą z miłością i oddaniem...

Przejdź nasz kwitnący, rozpachniony, urodzajem i pracą kraj: daremnie w nim szukasz granitowych pomników zdobiących nasze place, sławiących naszych wielkich ludzi i dobroczyńców — daremnie!

Nie z zimnych głazów poznawać ich będą nasze dzieci i ci, co ich nie znają — rozszumią się ich imieniem i czynami zielone, ku ich czci i pamięci zasadzone, a dla nas tak cenne gaje, snuć będą ich dzieje osypane liśćmi gałęzie, przyśnią się spiącym w ich cieniu niedawne czasy ,gdy wiatr mógł tu tylko wzbijać tumany piasków, a nie rozbijać swą pierć o pnie młodych drzew.

Jedź jasnym „kwiszem” rozpiętym wśród nagich gór Nazaret — jak niedawno męczył tu widok nieosłoniętych stoków, brak zielonego oparcia dla oka. Tylko tu i ówdzie zagubiona oliwka wykrzywiała fantastycznie swój posiekany pień, zagubiona w samo-

tni. Lub równie samotna figa niewiedząca co to kwiat, wysyłała przechodniom wieść o swych owocach...

A dziś tulą się nieśmiało do stromych zboczy dziecinne jeszcze lasy — Balfoura i Masaryka — trwałe pomniki uznania ludzkiego, żywe rosnące, cieniodajne...

Hej, rozszumią się one, te pomniki, za lat kilka, rozśpiewają się one świergotem ptaków, rozkwitną pękami kwiatów i rozpachną igliwiem...

I cienia co w nich będzie dla człowieka pracy w godzinach spoczynku !

Pomniki wy żywe, rosnące, cieniodajne!

Gdzieś w Erec, w którymś z jej punktów, rośnie drzewo mej Matki; gdzieindziej mojej dobrej, poczciwej nauczycielki.

W dzień urodzin Matki złożyłam jej skromny dar — białą kartkę papieru.

Oto na twe imię Matko, tak dla mnie drogie, zasadzę w Erec drzewko — a gdy tu po latach przybędziesz, usiądziemy w jego cieniu, w cieniu tej rośliny co wyrosła z mej miłości i uwielbienia dla Ciebie.

Nauczycielka zaś nasza oprawiła w ramki dziecinny nasz dar— blankiet Keren-Kajemet na drzewko. A wtedy, gdyśmy na nie składali pieniądze — nie wiedziałam jeszcze czem jest słońce Erec — i czem jest tu cień.

Sześćdziesiąt lat — tak długo trwać ma jeszcze aż zalesi Keren Kajemet już dziś na to czekające, pod nic innego niezdatne nieużytki — jeżeli sadzić będzie nadal w tem tempie co dotychczas, jeżeli nadal tak wpływać będą jej „zielone" dochody.

Sześćdziesiąt lat — taki ogrom czasu. Czyż tak długo mają czekać nasze nagie góry, z których deszcz spłukuje bezlitośnie każdą żyzną cząstkę, nie mającą ochrony gałęzi i korzeni.

Czyż tak długo czekać mają złocące się piaski, z których wiatr wzbija wiry i zasypuje oczy przechodni?

Czy do szeregu stuleci dołączyć ma ten szereg lat spalona ziemia i ptaki nie mające gdzie spowić swego gniazda?

A człowiek pracy, szukający cienia w skąppej godzinie spoczynku — czy aż tak długo ma czekać?

JEHOSZUA MANOACH:

ŚWIĘTO SADZENIA

Było to w Chamisza Asar b'Szwat. Cała młodzież niższego Galilu wyruszyła pod kierownictwem nauczycieli do Daganji. Niejednego z was, nieznających i niewiedzących, czem jest Daganja,

zdziwi to. Lecz musicie wiedzieć, że Daganja jest skrawkiem ziemi Keren Kajemetu, o który walczono zaciekle i który jest pomnikiem narodu żydowskiego.



Od samego świtu panuje ruch na szosach i drogach Galilu. Szeregi młodzieży z pieśnią na ustach posuwały się naprzód. Tym razem przybyło ośmset dzieci.

Nad brzegiem Jardenu przygotowano czterysta szczepionek do sadzenia. Każda para dostała jedną sadzonkę. Dzień był piękny. Jeden z tych wspaniałych dni w dolinie Jardenu. Białe ubrania dzieci i promienie zimowego słońca nadawały wszystkiemu wyraz pokoju, świętości, jednem słowem — Jom-Tow. Okopane równo grządki świadczą o
Okopane równo grządki świadczą o
tem, że Daganiim dzielnie pracowali, by przyjąć należycie małych braci. Wszyscy stoją teraz wyprężeni, w niemem oczekiwaniu. Orkiestra gra, a wszyscy pochylają się nad dołami i sadzą swe szczepionki w rozkopaną ziemię. Wszyscy zatopieni w pracy. Oko nie może nasycić się widokiem tych młodych ludzi i młodych drzew, od których roi się cały obszar.

Człowiek — drzewo, drzewka — dzieci. I te i te zapuszczą swe korzenie głęboko w ziemię, zakwitną i wrosną. Zawarte zostało przymierze między dziećmi, ziemią i jej drzewami.

Podrośnie szczepionka — zmężnieje i dziecko. Lata przejdą. A gdy ten człowiek ujrzy drzewo sadzone własną ręką, zabije jego serce silniej i uczuje wielkie przywiązanie do ziemi.

Uszu moich doleciały słowa dzieci:

— Gdy za rok tu przyjadę, pójdę oglądnąć moje drzewko...

tłum. z hebr. **Witek z plugi Szaron.**

PRZYRODA SIĘ BUDZI

... Z nadejściem wiosny budzi się przyroda palestyńska do nowego życia. Przybiera na się nową szatę, błyszczącą od świeżości, wspaniałą w swych różnorodnych kolorach.

Pierwsze w ogrodzie pokrywa się kwieciem drzewo migdałowe.

Stąd też i jego nazwa hebrajska: szakejd — pilny. Jeszcze gałęzie jego zwisają nagie, bez liści, gdy białe pączki z trudem przebijają się na świat i zdumione rozglądają się po nim. Już i figa się zieleni, a winorośl rozwiera czerwonawe listowie. Drzewa i krzewy się radują.

A na polach barwnie, aż miło. Różnokolorowe kwiaty zagarnęły pola, niepokryte jeszcze zbożem. Tutaj iskrzy się swą czerwienią k a l a n i t umiłowany kwiat polny dzieci palestyńskich. Od swego świeżego rumieńca otrzymał swą nazwę, rumieni się, jak narzeczona — kala,jak mówią dzieci palestyńskie).

Spomiędzy kielichów kalanit wyziera purpurowa dmumit. „Tu pewnie spłynęła kropla krwi Makkabi" — myślą małe dzieci, wspominając legendę otaczającą ten kwiat. Istotnie swą purpurą przypomina krople czystej bohaterskiej krwi.

Zbocza górskie pokrywają się złocistemi dywanami — kochawit, która dziś właśnie cieszy się świętem zakwitania. Małe złote gwiazdki mrugają z świeżej trawy, obwieszczając dookoła, że to wiosna — czas do życia!

A wreszcie w mokrych miejscach, gdzieś na torfowisku jaśnieją białe kielichy narcyza, rozsiewające wokół wiośnianą woń swego kwiecia.

— Czas wstawać! — przelatuje na skrzydłach ciepłego wietrzyka nakaz z północy na południe, od Metulli po Ruchamę.

— Wiosna nadeszła! — szemrzą srebrne fale strumyków — urwisów i sędziwego Jardejnu.

A przeźroczysta rosa lśni w przedblasku wschodzącego słońca.

Szimszon.



Na fali czasu

Cóż znowu nowego? — zapytacie pewnie. Przecież całe dwa bite tygodnie upłynęły od ostatniego razu, gdyśmy się widzieli. No, nowości wiele i to wszelkiego rodzaju. A więc słuchajcie:

W styczniu mija właśnie

8 LAT OD ŚMIERCI ACHAD HAAMA.

W styczniu roku 1927 zmarł w Tel Awiwie Aszer Ginsburg, jedna z największych postaci ruchu sjonistycznego, a zarazem i pierwszego z uczonych żydowskich nowej, doby, który powiódł naukę

niema sjonizmu bez powrotu do żydostwa i jego nieśmiertelnych
żydowską na nowe tory. Całe swe życie pisał, by udowodnić, że wartości. Wielki zapas wiedzy służył mu do pogłębienia żydostwa, od którego nic go nie zdołało oderwać. Krytykował wiele, ale była to krytyka twórcza, wnosząca zawsze nowe wartości.

Achad Haam był skromnym człowiekiem. Nie zależało mu na sławie i zaszczytach i nie dbał o to, że traci popularność przez swą krytykę. Dowodem skromności stał się pseudonim, jaki przybrał: Achad Haam, — Jeden z ludu.

To też zupełnie po myśli zmarłego Nauczyciela był napis, jaki jaki postawiono Mu na grobie: אחד העם — i nic pozatem.

Litery te wykute na czarnym marmurze starczą za szumne napisy i peany na cześć Jednego z ludu.

A w Erec się buduje i tworzy nowe życie, wbrew przeszkodom zewnętrznym (jakim jest niechęć rządu angielskiego do dzieła odbudowawczego żydowskiego), jak i wewnętrznym (brak odpowiedzialności sjonistycznej u nowych imigrantów).

ŻAT-na donosi to o

BUDOWIE NOWEJ SZOSY ASFALTOWEJ

pomiędzy kolonją Herzliją, a Kfar Saba, długości 15 km., która połączy Herzliję z linją kolejową i ułatwi w ten sposób komunikację.

— lub też o stworzeniu

ŻYDOWSKIEJ KOMUNIKACJI OKRĘTOWEJ POMIĘDZY TRIESTEM A HAJFĄ

którą będzie obsługiwał żydowski okręt „Tel-Awiw" z żydowską załogą. Pojemność okrętu wynosi 10.000 ton i będzie kursował pod flagą palestyńską. Obliczony jest na 400 pasażerów.

....W ten sposób hasło „frontem do morza palestyńskiego!" realizuje się.

Inny wreszcie telegram ŻAT-nej donosi o wznowionej działalności

„KANAEJ HAIWRIT" W PALESTYNIE.

W raz z napływem elementu nieshebraizowanego coraz bardziej zanika odpowiedzialność za rozwój języka hebrajskiego w Erec. Słychać już coraz więcej język żydowski, który propaguje przedewszystkiem „Klub literatów i dziennikarzy żydowskich". Projektowane jest nawet wydanie dziennika w języku żydowskim.

Jednak przeciwko tym zamierzeniom wystąpił niezwykle ener-

gicznie związek młodych „Kanaej haiwrit", który zwalcza wszelkie projekty wysuwane przez zwolenników języka żydowskiego.

Dochodzi niejednokrotnie do ostrych scysyj pomiędzy obu grupami. Zrozumiałe zupełnie, że sympatje jiszuwu są po stronie młodych „kanaim".

●

Płonie ognisko

Z OPOWIADAŃ STAREGO ŁAZIKA

Jeszcze raz w górę. Łapią chłopcy za sanki i wloką je jeszcze raz pod górę. Znów lecą sanki z rozpędem wdół, niosąc na swym grzbiecie trzech rozśpiewanych djabłów. Poszłusznego mają djabla rumaka. Każde szurgnięcie prawą, lub lewą nogą daje mu odpowiedni kierunek.

Odezwała się trąbka, wzywająca na pogadankę. Szybko otrząsnęli się ze śniegu i pędem puścili się w stronę mieszkania. Pogadanka.

Słuchają jej w napięciu.

— — — — — — — — — —

Już dawno ułożyli się do snu. Przed każdym siennikiem stoją ustawione na „hachejn" buty. Dziwnie jakoś wyglądają. Wszystkie wypchane jęczmieniem, sianem, lub słomą. Stoją poważnie, jakby czegoś ważnego dokonywały. Tak jest rzeczywiście! Muszą wypocząć do jutra rana, by móc znów biegać po miękkim śniegu. Nasiąkły biedne wodą, ale spragniony jęczmień wypije wszystko. Ale — sza! Słychać gdzieś jęki. Co to? Oto przy rozpalonym piecu stoi para butów. Pocą się, żar je męczy, kurczą się, jęczą, skóra na nich pęka.

Tra-ta! Żwawo zrywają się chłopcy ze snu. Sprawnie się zbierają, wysypują napęczniały jęczmień z butów i wdziewają je z łatwością. Tylko koło pieca ktoś jęczy. Kto to? Biedny Abram męczy się nad naciąganiem popękanych butów. Dlaczego popękały?

— Chyba nie moje! Dlaczego nie mogę ich wciągnąć?

— Spytaj się pieca! — zawołali chłopcy. I już ich niema. Pobiegli do mycia.

Aron

CHAMISZA ASAR DLA „CEIRIM"

No już czas najwyższy, by pokazać co umiemy. Bo pomyślmy: Iluż to mamy kolegów, znajomych lub krewnych, którzy zupełnie nie znają naszego pisma? A zresztą żadnego pisma dla młodzieży żydowskiej nie znają — bo niema takiego w Polsce. Czy wolno nam pozwolić na to ? Nie. Musimy się podzielić z nimi radością i światłem, jakie daje nam „Ceirim". Wyobraźmy sobie, jak pięknie byłoby, gdybyśmy tych wszystkich ludzi zbliżyli do naszego pisma. Jakie nowe światy otwarłyby się przed nimi, jak wiele nowych rzeczy dowiadywaliby się wciąż! A i nas cieszyłoby przecież, że wszyscy znają nasze „Ceirim", że wszyscy zeń korzystają! Jacy dumni bylibyśmy! Ale co najważniejsze — najwięcej skorzysta na tem „Ceirim" Stanie się „wielkiem pismem", popularnem a przedewszystkiem... będzie mogło zaspokoić potrzeby finansowe, a może nawet (powiem Wam w tajemnicy) będzie ukazywało się co tydzień.

Ale na to trzeba naszego wysiłku. Dziesięć dni pracy — morowej!!!Nie śmiesz ominąć jednego człowieka. Czy go znasz, czy nie — musisz zapoznać go z naszem pismem! ... .

Tysiąc abonentów musimy zwerbować. To nietrudno przecież. Przez dziesięć dni nie ustaniemy, ani na chwilkę. Trzy liczby tylko musimy mieć na myśli:

25. I. — 5. II. — 1000.

———ooo———

Gdudowi trzeciemu w Nowym Sączu Szalom!

Z radością czytamy Wasz list, w którym opisujecie nam Wasz III. gdud. Chcę Wam również opisać naszą pracę i gniazdo.

Jak Wam wiadomo istnieje nasze gniazdo dopiero sześć miesięcy i liczy 30 członków. Pracujemy intensywnie w kierunku hebraizacji gniazda i zbieramy wiele na K. K. L.

Ostatnio urządziliśmy wieczorynkę chanukową, która się bardzo udała. Był na niej od was Chaim Weinryb. Wiele zyskaliśmy przez urządzenie jej.

Narazie kończę moją odpowiedź, gdyż boję się, aby nasze kochane „Ceirim" nie gniewało się, że rozpisałam się zanadto (O! Wcale, a wcale się nie gniewam — zapewniam Was! — przyp. koch. "Ceirim").

Odpiszcie nam, dobrze? Szalom!

za gdud III. w Grybowie. Sala Hirsch, kwuca „Tikwa"



Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Redaktor odpowiedzialny; Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1